MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

GŁOS KARMELU

Rocznik XVII · Nr 4 · Kwiecień 1948

WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH
KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18

Treść Numeru

Do P. T.

CZYTELNIKÓW „GŁOSU KARMELU"

Z powodu znacznego wzrostu kosztów druku, Administracja Wydawnictwa zmuszona jest podnieść prenumeratę miesięczną Pisma do 25 zł. Powyższa zmiana obejmuje również obecny numer na mies. kwiecień.

ADMINISTRACJA

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVII Kwiecień 1948 Nr 4

O. Otto k. b.

PASCHALE GAUDIUM

Ośrodkiem kultu w liturgii jest osoba Chrystusa. Cały blask świętych obrzędów jest odblaskiem promieniejącego chwałą Człowieczeństwa Chrystusa. Z wielkością obchodzonych tajemnic wzmaga się równomiernie i zewnętrzna wspaniałość obchodów świątecznych. Toteż około centralnych zdarzeń historycznych całej ekonomii zbawienia ludzkości tworzą się wieńce obchodów i uroczystości. Stąd to w roku kościelnym powstały dwa cykle, w które ujęty jest wszystek czas okalający główne święta, mianowicie cykl Boże-narodzeniowy wokół Bożego Narodzenia i cykl wielkanocny wokół Wielkiejnocy. Pierwszy obejmuje czas od I Niedz. Adw. do Niedz. 70-nicy, drugi od 70-nicy do I Niedzieli Adwentu. Cykl wielkanocny góruje nad Bożenarodzeniowym i uzależnia go od siebie, zamyka bowiem w swym centrum ważniejszą tajemnicę: tajemnicę Odkupienia. Na to bowiem Chrystus się narodził, aby nas odkupić.

W cykl wielkanocny wchodzą 4 okresy: Przedpoście (od niedzieli 70-nicy do Środy Popielcowej), Wielki Post (od Środy Popielcowej do W. Soboty), okres Wielkanocny (od W. Soboty do niedzieli Trójcy Św.) i okres Zielonych Świątek (od niedz. Trójcy Św. do Adwentu).

Głównym okresem tego cyklu jest okres Wielkanocny. Ma on bowiem za cel święcenie samej uroczystości Zmartwychwstania. Przedpoście i Wielki Post jest tylko przygotowaniem do niej, okres zaś Zielonych Świątek jest przedłużeniem jego.

I. Zmartwychwstanie i wiara nasza

Jak wielką wagę należy przywiązywać do tajemnicy zmartwychwstania, świadczy powiedzenie św. Pawła: „Jeśli Chry-

stus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara nasza" [1]). Dla Chrystusa Zmartwychwstanie jest chwalebnym i zwycięskim uwieńczeniem Jego dzieła, dla nas jest ono utrwaleniem Jego Ewangelii w duszach naszych. Wiara w Zmartwychwstanie jest mocą naszą i zwycięstwem naszym w Chrystusie nad nieprzyjaciółmi. W zwycięskim i triumfującym Chrystusie jest oparcie nasze i moc nasza. Chrystus zmartwychwstały rozbroił potęgę zła [2]).

Jak wielkie znaczenie przypisywano w pierwszych wiekach chrześcijaństwa Zmartwychwstaniu Chrystusa, świadczą o tym spory, które toczyły się około terminu święcenia Jego pamiątki. Różnice istniejące w tym przedmiocie między Kościołem wschodnim a zachodnim zniósł ostatecznie sobór nicejski (325) stanowiąc, by pamiątkę zmartwychwstania Chrystusa obchodzono w pierwszą niedzielę po pierwszej pełni wiosennej księżyca. Jakie źródło mocy upatrywano w tej prawdzie wiary, świadczy znów fakt, iż Apostołowie wysuwali zawsze tę prawdę na naczelne miejsce, a w swoich listach i mowach, jak to widzimy szczególnie u św. Pawła, zawsze do niej zmierzali. I za prawdę tę chętnie umierano.

Zauważmy, iż dogmat zmartwychwstania leży u podstaw naszej wiary w bóstwo Chrystusa. Toteż jak dawną jest w chrystianiźmie wiara w bóstwo Chrystusa, tak dawno jest uroczystość Zmartwychwstania. Owszem, jest to najstarsze święto ze wszystkich świąt chrześcijańskich. Posiada nawet łączność historyczną z Wielkanocą Starego testamentu. Żydowska Pascha była pamiątką wyjścia Żydów z Egiptu i pamiątką owego sławnego dnia, kiedy to anioł pozabijał wszystkie dzieci pierworodne w Egipcie, a ominął domy Żydów, którzy nie omieszkali drzwi skropić krwią baranka [3]).

Pascha St. Zakonu była obrazem Paschy N. Zakonu. „Tajemnica baranka, którego Bóg rozkazał ofiarować jako paschę — pisze św. Justyn Męczennik — była obrazem Chrystusa" [4]). Dlatego, jak nam podaje tenże sam pisarz, pierwsi chrześcijanie nawróceni z żydowstwa, łączyli święto Paschy z pamiątką śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Z czasem święto Paschy Starego Zakonu zostało całkowicie zastąpione nowym świętem, które, aczkolwiek zostało odziedziczone po Synagodze, otrzymało jednak odmienne znamię i o wiele donioślejsze znaczenie dla naszej wiary.

[1]) I Kor., XV. 14.
[2]) Kol., II. 15.
[3]) Wyjście, XII. 1—30.
[4]) Dialog z Żydem Tryfonem, rozdz. 40.

II. Cechy swoiste liturgii wielkanocnej

Jak okres Wielkiego Postu był okresem smutku z Jezusem, tak okres wielkanocny jest okresem świętej radości. Uczuciu temu daje liturgia swobodny upust. Radość bowiem dowodzi podniosłości życia. Istnieją dwa motywy radości Kościoła w tym okresie. Najpierw radujemy się ze Zmartwychwstania samego Chrystusa, czyli raczej łączymy się z Jego radością. Chrystus raduje się niewymowną radością, która jest teraz tym większa, im głębiej był przedtem w cierpieniu i smutku pogrążony. Drugi powód radości to odrodzenie się dzieci Kościoła przez chrzest i pokutę. Kościół jak matka patrzy ze wzruszeniem na dzieci swe obmyte we Krwi Baranka. Wszystkich ogarnia powszechna radość jak owych Żydów po przejściu Morza Czerwonego i wyrwaniu się z rąk ścigającego Faraona [5]).

Radość wielkanocna posiada znamiona prawdziwej radości. Pochodzi bowiem ze zwycięstwa dobra nad złem, z posiadania Boga i Jego łaski. Jest to radość pełna, obejmująca i ducha i serce. W duchu gości wznioślejsza radość, zwana weselem (laetitia), w uczuciach serca radość (gaudium). Radość ta jest w końcu powszechna. „In resurrectione Tua, Christe, alleluja, coelum et terra laetentur, alleluja" — „W zmartwychwstaniu Twoim, Chryste, alleluja, radują się niebo i ziemia, alleluja", oznajmia nam wiersz z brewiarza [6]). Radują się Apostołowie i Święte Niewiasty, lecz nade wszystko rozpływa się w radości Serce Marii. Od triumfu Chrystusa nie można odłączyć triumfu Jego Matki, tak jak niemożliwe było, by w męce Jego i Ona nie brała udziału. Dlatego niewypowiedziana radość Kościoła zdaje się znajdować jedyne ujście w apostrofie do Marii: „Raduj się Królowo niebieska!" (Regina coeli laetare) [7]). Stąd też dawniej papieże uroczystość tę odprawiali w bazylice Najśw. Marii Większej.

W rozedrganym ową radością święcie Zmartwychwstania ujawnia nam się nadto przedziwna potęga życia. Gdy Chrystus powstał z grobu samowładczym aktem, wstrząsnęło się wtedy całe stworzenie. „Terra tremuit, dum exurgeret Deus" — „Zadrżała ziemia, gdy powstał Bóg" [8]). Wyrażona jest tutaj potęga Chrystusowego ducha, od której zależeć będzie odtąd los człowieka. Kto stanie po stronie Chrystusa, życiodaj-

[5]) Wyjście, XV.
[6]) Werset na Laudes Niedzieli Białej.
[7]) Antyfona na zakończenie Godzin kanonicznych w czasie wielkanocnym.
[8]) Antyfona.

nego źródła siły, ten drgnie kiedyś pod wpływem obejmującej go i wskrzeszającej energii łaski. Kto stanie przeciw Chrystusowi, ten kiedyś dozna lecz jakże bolesnego wstrząsu, gdy obezwładniony powstanie na straszny sąd.

Mimo tej potęgi przynosi swoim Chrystus: „Pokój wam“ [9]). Nad radością i nad potęgą ujawniającego się życia góruje pokój. Pokój (pax) to stan ducha będącego w posiadaniu najwyższego dobra, tak jak spoczynek (quies) jest stanem uczuciowym, w którym zmysł pożądawczy jest w posiadaniu dobra zmysłowego. Otóż nic tak nie potrafi ukoić ducha ludzkiego jak myśl, iż dobył się on wreszcie z śmierci i odzyskał Boga, iż pokonał w Chrystusie i z Chrystusem śmierć, grzech i piekło. Zmartwychwstanie Chrystusa to równocześnie zapoczątkowanie i naszego triumfu.

III. Trzy zmartwychwstania

Zgłębiając myśl liturgiczną Wielkanocy musimy sobie więcej sprecyzować nasze pojęcia o tej tajemnicy, by w ten sposób uniknąć zamieszania.

Istnieją trzy zmartwychwstania, przyczynowo od siebie zależne i nawzajem się uzupełniające. Pierwsze zmartwychwstanie to zmartwychwstanie samego Chrystusa wedle Jego własnego ciała. Drugie zmartwychwstanie to nasze duchowe powstanie z grzechów. Trzecie zmartwychwstnie to powszechne wzbudzenie z martwych wszystkich ludzi, jakie będzie miało miejsce przy końcu świata.

P i e r w s z e z m a r t w y c h w s t a n i e jest przyczyną wysługującą sprawczą i wzorczą drugiego i trzeciego zmartwychwstania. Chrystus powstający z grobu występuje nie tylko w charakterze jednostki, lecz także w charakterze Głowy całej podległej ludzkości, której wywalczył przyszły triumf nad śmiercią, najpierw nad śmiercią duszy, to jest grzechem, następnie nad śmiercią ciała, która jest karą za grzech. Święty Paweł ukazuje nam ten związek pierwszego zmartwychwstania z drugim mówiąc, iż Chrystus „wydany został za grzechy nasze, a zmartwychwstał dla usprawiedliwienia naszego“ [10]).

D r u g i e z m a r t w y c h w s t a n i e, to jest ożycie dusz naszych przez porzucenie grzechu a odzyskanie łaski, wysłużył nam Chrystus przez swoją mękę i przypieczętował to prawo nasze do niej swoim zmartwychwstaniem. Naszym obowiązkiem jest zerwać z grzechem i przyjąć życie, jakie nam daje Chrystus.

---

[9]) Łk., 24, 36.

[10]) Rzym., IV, 25.

To duchowe zmartwychwstanie warunkuje chwalebne zmartwychwstanie nasze wedle ciała. „Boże, daj nam zmartwychwstanie na duszy, póki na ciele nie przyjdzie — przemawia w nasze święto Skarga. — Z duszy jad się na ciało wylał, dusza pierwej umarła, ożywiona być ma; jej pierwsze i potrzebniejsze zmartwychwstanie, które dziś zacząć i otrzymać możem. Obyśmy z Chrystusem mocą męki i ożycia Jego zmartwychwstali, a z tejże nowiny triumfu Pańskiego prawdziwie się uweselić mogli! Cóż nam za pożytek to zwycięstwo Pańskie nad śmiercią i piekłem i szatanem przyniesie, jeśli w grzechu, który tego nabroił, i śmierć, i piekło urodził, zostajem? jeśli w grobie prochu złości leżym i między kościami umarłych uczynków, jak mówi Pismo [21]), próchniejem?... Gdy grzechy odkupione śmiercią Pańską porzucamy, a nie grzechowi ani chęciom naszym, ani ciału, ani światu, ani czartu i pokusom jego żyć, ale samemu temu, który nas sobie kupił, chcemy, i mocnie to sobie w sercu stanowimy: wtenczas się odradzamy, i żywot bierzem przez moc zmartwychwstania Pańskiego" [22]).

T r z e c i e z m a r t w y c h w s t a n i e odbędzie się także mocą Chrystusa. Nie wszyscy wszakże jednakowo zostaną przyobleczeni w ciała. Jedni powstaną w ciałach chwalebnych, inni wprawdzie równie w nieskazitelnych ciałach, lecz haniebnych. Chwalebne zmartwychwstanie nie tylko z mocy ale i na wzór Chrystusa, będzie udziałem tych tylko, którzy duchowo współżyli z Chrystusem. Ci natomiast, którzy będą związani śmiercią duchową, będą równie wzbudzeni mocą Chrystusa, lecz pójdą na mękę wieczną. Zatem wolność od grzechu i przyjaźń z Chrystusem daje nam gwarancję chwalebnego zmartwychwstania wedle ciała. Nadzieja nasza, jaka stąd się rodzi, czyni naszą radość paschalną w pełni uzasadnioną. Powodowani tą nadzieją prosimy Chrystusa, aby nasza radość paschalna przedłużyła się we wieczność:

> Ut sis perenne mentibus
> P a s c h a l e, J e s u, g a u d i u m
> A morte dira criminum
> Vitae renatos libera.
> Byś, Jezu, s z c z ę ś c i e m serca
> P a s c h a l n y m w każdej był chwili
> Zgładź winę, co je uśmierca
> Tym, co się życiu zrodzili. (Karyłowski) [23])

---

[21]) Żyd., IX, 14.
[22]) Kazanie na dzień Zmartwychwstania Pańskiego, Część II.
[23]) Hymn na Nieszpory w czasie wielkanocnym.

Chwalebne nasze zmartwychwstanie wedle ciała będzie stanowiło uzupełnienie zmartwychwstania Chrystusa. Jeśli tedy zmartwychwstanie Chrystusa było zmartwychwstaniem Głowy Ciała Mistycznego, to powszechne zmartwychwstanie wszystkich ludzi będzie zmartwychwstaniem całego Chrystusa, a więc Chrystusa wraz z mistycznymi członkami.

IV. Wielkanocny hymn chwały

Cały akord wielkanocnych uniesień rozwiązuje się ostatecznie w akty podzięki. Hymn radości, jaki stanowi liturgia Wielkanocy, jest równocześnie hymnem chwały Bożej. Tajemnicze słowo „Alleluja", którym tak rozrzutnie szafuje Kościół w tym okresie, służy właściwie na wyrażenie chwały Bożej (hebr. hallelû Yah = chwalcie Jahwe). Chwała niech będzie Bogu — taki jest objektywny sens wielkanocnej uroczystości. Tajemnica Zmartwychwstania w odniesieniu do nas rodzi w nas radość, a w odniesieniu do Boga, pobudza nas do oddawania chwały Bogu i składania Mu podzięki. Za tak wielkie dzieło, jakim jest odkupienie, winniśmy Bogu chwałę jak najwznioślejszą.

Sekwencja należy do rzadko spotykanych tekstów liturgicznych. Lecz tam, gdzie ją spotykamy, streszcza ona zazwyczaj cały dogmat święta, poetyzuje jego myśl liturgiczną i wiąże z życiem. Wielkanocna msza posiada sekwencję, która wzywa nas do podjęcia pieśni chwały.

Victimae Paschali laudes
immolent christiani,
Agnus redemit oves,
Christus innocens Patri
reconciliavit peccatores.
Paschalnej drogiej ofierze
hołd nieście wierni z ziem wszech:
Za owce Jagnię cios bierze,
wznawiając z Ojcem przymierze
Niewinny zmazał nasz grzech! (Karyłowski) [14]).

Toteż istotnie nad otwartym grobem, który zamykał Chrystusa, wznosi się w podniosłej melodii śpiew: „Gloria Tibi Trinitas, aequalis una Deitas, et ante omnia saecula, et nunc et in perpetuum" — „Laudate Dominum omnes gentes, laudate Eum omnes populi" — „Chwała niech będzie Tobie równa Trójco, jak przed wiekami, tak i teraz i na zawsze" — „Chwalcie Pana, wszystkie narody, chwalcie Go ludy wszelkie!" [15]).

---

[14]) Sekwencja ze mszy wielkanocnej.

[15]) Antyfona i Psalm 116, śpiewane przed Resurekcją przy otwarciu grobu.

Ujawnia się tutaj charakterystyczna dla liturgii właściwość. Liturgia centralizuje zawsze myśl naszą w Chrystusie a przez Niego w Bogu Trójosobowym. Ostatecznie prowadząc nas poprzez wzniosłe sfery ducha doprowadza przed tron Trójcy Najświętszej, byśmy Jej cześć oddali. Wszystkie zewnętrzne dzieła Boga, jakkolwiek przypisuje się je poszczególnym Osobom Boskim, są w istocie dziełami całej Trójcy św. A zatem dzieło Wcielenia i Odkupienia, choć przypisane drugiej Osobie Boskiej, jest wspólnym dziełem całej Trójcy św., i Jej zatem należy się chwała.

Chwałę Bożą mamy opiewać z serca wdzięcznego „tutaj i na wieki". Przeto uroczystość Zmartwychwstania kieruje nasz wzrok ku chwale wiecznej. Chrystus w swej naturze ludzkiej wchodzi w posiadanie wiecznej szczęśliwości, i w nas rodzi się również pragnienie pójścia za Nim. Wzrok nasz kieruje się nad nieba, dokąd nam wejście otworzył i gdzie zasiadł na prawicy Boga. Dla tego pragnienia i nadziei, radość nasza jest przedsmakiem szczęścia niebieskiego, tej nieustającej Wielkanocy. „Wieczność szczęśliwa, to prawdziwa Pascha — pisze Dom Guéranger. Oto dlaczego ta ziemska Pascha (Wielkanoc) nazywa się „uroczystością nad uroczystościami". Dotąd rodzaj ludzki był umarły, jako że podlegał wyrokowi, mocą którego leżał w prochach grobu i który mu zamykał bramy żywota. Lecz oto Syn Boży powstaje z grobu i wchodzi w posiadanie żywota wiecznego, a jego Apostoł wskazuje nam na Niego mówiąc, iż On jest „pierworodny ze wszystkich zmarłych" [10]). Kościół święty chce więc, byśmy się uważali już za zmartwychwstałych z Nim i jako już za posiadaczy żywota wiecznego. Te pięćdziesiąt dni okresu wielkanocnego wedle nauki Ojców jest obrazem szczęśliwej wieczności" [11]).

Tak więc liturgia, szczególnie wielkanocna wzbudzając w nas najrozmaitsze uczucia, poruszając całą naszą istotę, oświecając umysł i zapalając wolę, pomaga nam do oddania Bogu należnej chwały.

Wielkanocny duch radości i chwalby Boga nie kończy się z okresem wielkanocnym. Odżywać on będzie każdej niedzieli roku. Albowiem Wielkanoc Nowego Testamentu dała w chrześcijaństwie początek święceniu niedzieli. Wszystkie niedziele po Zielonych Świętach należą do cyklu wielkanocnego i choć same stanowią osobny okres zielonoświątkowy, to jednak są niejako przedłużeniem okresu wielkanocnego, a każda z nich poszczególnie jest oddźwiękiem uroczystości Zmartwychwstania.

---

[10]) Kol., I. 18.

[11]) Dom Prosper Gueranger. „L'Annee Litourgique", Le Temps Pascal. t. I. ch. II.

M. R.

Niedziela w życiu Kościoła

W ubiegłym roku odbył się w Lionie, w dniach od 17 do 21 września drugi Narodowy Kongres duszpasterstwa liturgicznego. Posiedzenia poranne i wieczorne były poświęcone wykładom teoretycznym. Natomiast zebrania popołudniowe dawały sposobność do ożywionych dyskusji na temat zagadnień praktycznych, w których zabierali głos także świeccy uczestnicy Kongresu.

Miejscem zebrań była krypta bazyliki w Fourriere. Każde zebranie rozpoczynało się odśpiewaniem odpowiedniej godziny kanonicznej: Tercja o godz. 9.30, Seksta o 11, Nona o 15.30. Z tej wspólnej modlitwy liturgicznej płynął błogi nastrój, radosny i pełen skupienia, w którym rozpoczynał się wykład. Każdego rana o godz. 7-ej śpiewano w bazylice Laudesy, po których następowała msza św. Wieczorem zaś o godz. 18.30 miały miejsce uroczyste Nieszpory. Szczególnie pięknie wypadało Magnificat i Salve Regina, śpiewane przez blisko dwutysięczny chór uczestników Kongresu.

Przedmiotem, którym się Kongres zajmował, była N i e d z i e l a, rozważana w świetle czystej i zdrowej teologii; niedziela jako dzień Pański, dzień współżycia ze zmartwychwstałym Chrystusem, pierwociny wiecznego dnia naszego własnego zmartwychwstania. W świetle tym ocenia się w całej pełni wartość mszy św. i oficjum Pańskiego, rozumie się znaczenie tekstów Pisma świętego zastosowanych w liturgii, rozumie się obowiązek wiernych w tejże, oraz znaczenie spoczynku niedzielnego.

Ruch liturgiczny we Francji wzmaga się ustawicznie. Historia, rozwój i znaczenie niedzieli tak w życiu jednostki jak i w społeczności chrześcijańskiej wysuwa się obecnie na czoło zagadnień. Pisma religijne poświęciły mu wiele miejsca, niektóre nawet poświęciły mu osobne numery (La Vie Spirituelle, Avril 1947; La Maison-Dieu, n-o 9). W obecnym i następnych numerach naszego pisma postaramy się zapoznać naszych czytelników z wynikami tych ciekawych studiów, opartych na historii, biblii, liturgii i teologii. Mogą one nam odsłonić dalekie horyzonty i głębię kultu religijnego oraz rzucić na nasze życie modlitwy snop nieznanego dotąd światła.

I. Dzień ósmy

„A bardzo rano, pierwszego dnia z szabatów“ [1]) Zbawiciel nasz zmartwychwstał. Fakt ten dał początek święceniu pierwszego dnia tygodnia; to dzień Chrystusa, dzień Pański. Dzień ten był dla pierwszych chrześcijan, nawróconych z żydów dopełnieniem liturgii szabatu. Nabożeństwo polegało na wielkiej wigilii, to jest na czuwaniu, rozpoczynającym się z pierwszym świtem poranku. Z brzaskiem dnia święcono Eucharystię i rozdawano Komunię. Dzisiejsza liturgia Wielkiej Soboty świadczy, jaką formę przybrała z czasem owa wigilia sobotnia. Tej nocy i cały dzień następny, nie wolno było modlić się na klęczkach, czego ślad przechował się w naszej liturgii do dzisiejszego dnia. Post również był wzbroniony.

Pismo święte kreśląc w potężnych obrazach stworzenie świata, wyznacza na dzień pierwszy pojawienie się światła: „Fiat lux“. W Nowym Zakonie nowe również światło uświęciło dzień pierwszy, jest nim Chrystus, Słońce sprawiedliwości [2]) i Światłość świata [3]). Niewiasta obleczona w słońce [4]), jest według św. Cyryla Aleksandryjskiego, symbolem Kościoła, obleczonego w Chrystusa.

Tak więc obchodzili pierwsi chrześcijanie dwa dni świąteczne: szabat żydowski i pierwszy dzień po szabacie, ten ostatni wybił się jednak wkrótce na pierwsze miejsce. Dość długo jeszcze szabat pozostał dniem odpoczynku, ale dzień Pański stał się dniem świętym, dniem właściwego kultu religijnego, co siłą rzeczy uczyniło go z czasem dniem wolnym od pracy codziennej. Powoli dawny szabat utracił swe prawa a zastąpił go dzień Pański, wielki szabat ludu chrześcijańskiego.

„Szabat i obrzezanie, mówi św. Hieronim, dane nam były, jako znak prawdziwego szabatu i prawdziwego obrzezania, abyśmy wiedzieli, że za nadejściem prawdziwego i doskonałego szabatu odpoczniemy od wszelkich dzieł tego świata i abyśmy już teraz dokonywali obrzezania nie ciała naszego, ale serca. Dlatego pracujemy sześć dni, a odpoczywamy dnia siódmego, pomni, że wszystko co czynimy we dnie czy w nocy, wszystko to zawdzięczamy Bogu“ (In Ezech.).

Niedziela jest więc brzaskiem wiecznego szabatu, wiecznego odpocznienia. Oznacza definitywne wyzwolenie z niewoli czarta, świata i złych pożądliwości, jak również wyzwolenie spod jarzma prawa i wejście wiernych z Chrystusem uwielbionym do Ziemi Obiecanej wybranych.

---

[1]) Mar. 16, 2. [2]) Mal. 4, 2. [3]) Jan. 8, 12. [4]) Apok., 2. 1 i 9, 5.

To szabat nowego stworzenia, w którym Bóg nas odnowił w Jezusie Chrystusie, Synu swoim. Tak więc z pewnych względów można nazwać niedzielę dniem pierwszym, ponieważ przypada nazajutrz po szabacie, a z innych dniem siódmym, ponieważ zastąpiła szabat. Lecz te liczby porządkowe nie wyrażają bynajmniej całkowitego znaczenia niedzieli, dają jej po prostu miejsce pośród siedmiu dni tygodnia. Na tym nie dosyć, niedziela należy do innego porządku, należy nie tylko do ziemi, ale i do nieba. Trwa, to prawda, dwadzieścia cztery godzin, stosownie do obrotu naszej planety, ale jest symbolem i znakiem sakramentalnym innego trwania, które nie mierzy się ruchem ciał niebieskich. Jeśliśmy naprawdę umarli światu i współzmartwychwstali z Chrystusem, obcowanie nasze jest w niebiesiech. Chrystus zmartwychwstały i żyjący w niebie dokonuje nowego stworzenia dzieci Bożych w świecie nowym i w trwaniu odmiennym od naszego „czasu“. Przy końcu świata zabłyśnie dzień, kiedy powróci, a wtedy i my z nim okażemy się w chwale [5]).

Niedziela jest więc tym dniem, kiedy żyjąc na świecie, uprzedzamy niejako nasze życie wieczne z Chrystusem i wybranymi w niebie. W dniu tym Pan zmartwychwstały ukazał się swoim uczniom, Duch Święty zstąpił na Apostołów, w niedzielę też oczekiwali dawni chrześcijanie powtórnego przyjścia Zbawiciela. Z brzaskiem niedzieli wierni, którzy od poprzedniego wieczora trwali na modlitwie, przyjmowali Najświętszą Eucharystię, nie tylko na pamiątkę Męki, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia swego Zbawcy, lecz również by przez ten Boski pokarm uczestniczyć sakramentalnie w chwalebnym życiu Chrystusa, oczekując „aż przyjdzie“ [6]).

Niedziela więc, to postój na drodze naszego pielgrzymowania ziemskiego, by u źródeł niebieskiego Jeruzalem zaczerpnąć sił nowych, to nie tylko wiatyk podróżnych, lecz przedsmak wiecznej uczty, wiecznego spoczynku w domu Ojca. Dla zaznaczenia tego duchownego szabatu nazwali Ojcowie Kościoła niedzielę *dniem ósmym*, który po każdym szabacie wyprowadza nas z serii astronomicznej siedmiu dni tygodnia poza czas — poza doczesność i daje nam udział w życiu Chrystusa zmartwychwstałego a nawet i w życiu trynitarnym samego Boga. Ojcowie Kościoła są niewyczerpani w rozważaniu symboliki liczby osiem, u źródła jednak tych symbolów stoi niewzruszona rzeczywistość: Chrystus zmartwychwstały i żyjący

---

5) Kol. 3, 4.   6) Kol. I. 11, 26.

w niebie z Marią, Matką swoją i naszą. Jeżeli całe życie nasze ma być „ukryte z Chrystusem w Bogu", niech niedziela przynajmniej będzie tego wyrazem.

II. Z szabatu do niedzieli

Najnowsze badania historyków liturgii wykazały, że niedziela nasza zrodziła się w Jerozolimie. Miało to miejsce wkrótce po zesłaniu Ducha Świętego, w gminie chrześcijańskiej, rządzonej przez apostołów, przed ich rozejściem się. Jak mówiliśmy wyżej, niedziela była chrześcijańskim dopełnieniem szabatu, o usunięciu tradycyjnego dnia świętego Żydów, nikt nie myślał. Gmina chrześcijańska organizując się na gruncie nauki ewangelicznej, daleką była od zerwania z tradycyjnymi zwyczajami swego narodu. Nowonawróceni zachowywali wiernie spoczynek sobotni i brali udział w nabożeństwach w świątyni lub synagogach. Poza tym jednak mieli własne swoje zebrania i odprawiali regularnie Wieczerzę Pańską, podczas wigilii pierwszego dnia tygodnia, zaraz po ukończeniu szabatu żydowskiego. Łatwiej było czuwać i modlić się w nocy, poprzedzanej dniem odpoczynku. Świętą była dla nich ta noc po szabacie, opromieniona na wieki chwałą zmartwychwstania. W tej początkowej fazie niedziela zachowała żydowską swą nazwę pierwszego dnia szabatu, którą znajdujemy w Ewangelii.

Z wejściem licznych zastępów pogan do Kościoła, nastąpiła faza druga. Wyłoniło się wówczas zagadnienie, jaki ma być stosunek tych nowych chrześcijan do prawnych przepisów żydowskich. Wiemy, jak śmiało walczył św. Paweł o wolność tych, którzy nigdy nie byli pod prawem mojżeszowym i jak na soborze w Jerozolimie, około roku 50 naszej ery, Apostołowie przyznali im ostatecznie tę wolność, zwalniając chrześcijan, nawróconych z pogaństwa, od obowiązku przestrzegania szabatu. Odtąd niedziela stała się dniem liturgicznym chrześcijan, choć dla znacznej ich części i szabat nie utracił swych praw. Jednak antagonizm tych dwóch dni świętych zaznaczał się coraz jaskrawiej pod koniec I wieku, a chrześcijanie Azji Mniejszej nazwali nowy dzień liturgicznym mianem własnym, dominica (κυριακή), to jest dzień Pański, dzień poświęcony specjalnie Chrystusowi Panu.

W wieku następnym, i to jest trzecia faza, nastąpiła radykalna opozycja: trzeba odrzucić szabat żydowski, bo chrześcijanin nie jest poddany prawu, lecz wolny wolnością, którą go Chrystus udarował. Niedziela więc zastąpiła w Kościele całkowicie szabat żydowski. Posiadała jednak właściwą

sobie, odmienną od szabatu, charakterystykę. Szabat, to w pierwszym rzędzie uświęcony spoczynek, niedziela jest przede wszystkim dniem skupiania się wiernych wokół ołtarza Pańskiego, toteż siłą rzeczy trzeba było zaniechać zajęć i prac, które by uniemożliwiły udział we wspólnym nabożeństwie.

Lecz wkrótce opozycja między instytucjami kościelnymi a przepisami judaizmu, uległa zmianie. Podkreślając silnie różnice, starano się jednak z drugiej strony, uwidocznić pewien związek między jednymi a drugimi. Wszak dziedzicem darów, uczynionych przez Boga Izraelowi w Starym Zakonie, jest lud chrześcijański, jemu z prawa przynależał depozyt objawienia i obietnic. Stąd w kazaniach i pismach Ojców Kościoła, częste ich nawroty do szabatu, i jest to c z w a r t a f a z a: w y z y s k a n i e d o k t r y n a l n e s z a b a t u, n a r z e c z n i e d z i e l i. Nie na szabat jako taki nastawali Doktorowie Kościoła, ale na zupełnie zmaterializowane pojęcia, jakie mieli o nim rabini, czyniąc go dniem próżniactwa. Wiemy, jak Boski Zbawiciel wyrzucał faryzeuszom, że przekręcali ustanowienie Boże, odwracając je od głównego celu, skrupulatne bowiem zachowanie spoczynku, tak jak oni je pojmowali, pociągało za sobą pogwałcenie najelementarniejszych obowiązków prawa naturalnego, wobec Boga i bliźniego. Toteż Ojcowie Kościoła bez żadnej trudności przyjmują, że niedziela, jako dzień święty, kontynuuje szabat, taki, jaki był ustanowiony przez Boga i jak go Chrystus zachowywał, to jest jako dzień całkowicie poświęcony sprawom religijnym. Zaprzestanie zaś zwykłych prac jest wnikiem wymogów kultu publicznego i wewnętrznego ducha religii. Tak więc uznanie pewnej równowartości miedzy niedzielą a szabatem oraz odniesienie instytucji chrześcijańskiej do trzeciego przykazania Dekalogu, zaznacza się coraz więcej w pismach Ojców Kościoła i uchwałach soborów. W XIII wieku św. Tomasz sformułował jasno stosunek obu obserwancji: „Zachowanie niedzieli nie obowiązuje na mocy przykazania Dekalogu, chyba tylko o tyle, o ile to przykazanie wypływa z poczucia prawa naturalnego, ale oznaczenie tego dnia pochodzi z ustanowienia Kościoła; Kościół bowiem chciał uwiecznić w ten sposób Chrystusowe zmartwychwstanie, według którego mamy kształtować swe życie“ [7]). Teologia wykazała tę względną równowartość między niedzielą a szabatem, by uwydatnić tym lepiej charakter świętości niedzieli i jej znaczenie uświęcające. Cała tradycja patrystyczna tym się zajmowała, a średniowieczna scholastyka podała nam wyniki ich rozważań.

---

[7]) In I, III Sent., d. XXXVII, a. 5, sd. 3, ad 3 m.

S. Teresa Renata od Ducha św. k. b.

Pobożność

(Jej istota i rozwój)

Bojaźń Boża stała się pierwszą i wcale nie narzuconą pobudką, obrzydzającą duszy grzech śmiertelny i prowadzącą ją ku Bogu. Aczkolwiek nie sama dusza, lecz Bóg — Duch św. był bodźcem takiej pobudki, Bóg odpowie na ten odruch duszy z całą miłością Pasterza, którą Chrystus odmalował w cudownych przenośniach, wychyli się ze swojej szczęśliwości i duszy pocałunkiem pokoju zgotuje przyjęcie, na które zmieszana i zdziwiona nie zasłużyła i którego się nie spodziewała.

Nigdy miłość Boga nie jest słodsza, czulsza i miększa, jak wobec dopiero co nawróconego grzesznika. Jest to przez Ducha św. we wspaniałych porównaniach gorąco sławiona miłość macierzyńska wobec nowonarodzonego dziecięcia. Kto na świecie jest tak rozrzutnym, w słodko przypochlebnych pieszczotach? Do jakich to głupstw zdolne bywa serce matczyne, aby tylko swoje umiłowanie pobudzić do pierwszego uśmiechu, do pierwszego szczebiotu. Najbardziej uwielbiana artystka, uczona, a nawet władczyni, zapomina przy kołysce swego dziecka o wszystkim, czyni się małą i nie uważa za rzecz niegodną siebie naśladować gruchanie swego niemowlęcia, aby z nim w jego języku porozmawiać.

Podobnie postępuje Bóg. Zniża się, aby zbliżyć się do nierozwiniętego jeszcze pojęcia nowicjusza. Przystosowuje się w sposób, który mógłby wydać się obrazą Jego Majestatu, aby tym jaśniej dowieść Swej miłości. Tak mówi Pan: „Przy piersiach was poniosą, a na kolanach będą się z wami pieścić. Jako matka pieści, tak ja, gdy kogo cieszyć będę i w Jeruzalem będziecie pocieszeni" (Izaj. 66. 13).

Bojaźń Boża uczyniła bezkrytycznego, pewnego siebie, sobkowatego i samodzielnego człowieka pokornym dzieckiem i w świętym dreszczu bojaźni, pełnej czci, w zrozumieniu całkowitej swojej zależności i potrzeby wszechstronnej pomocy, złożyła go u stóp, przed nikim nie zdającej rachunku władzy Stworzyciela.

I. Pobożność podnosi tego, co stał się dzieckiem, tego, co się na nowo narodził i pozwala mu z zachwytem odczuć, że Władca-Bóg jest także Ojcem. O cudzie błogosławionego odkrycia, jak głębokie i przenikające przemiany wywołujesz w zadziwionej duszy! Jeżeli dotąd z olbrzymiej odległości spoglądała ze czcią ku Stwórcy nieba i ziemi, to obecnie ukojona spoczywa na Jego Sercu. A jakże inaczej wygląda Pan stamtąd oglądany. Jest tylko Ojcem. Wszystko

co w Jego mocy, a cóż nie leży w mocy Bożej, czyni, aby dziecko swoje — duszę — utrzymać w dobrym nastroju. Wydaje się, że cała kula ziemska tylko koło niej się obraca. Jej wołanie natychmiast uszu Bożych dosięga. Bóg zawsze nią zajęty, zawsze czas ma dla niej. Wielka słabość jej duchowego życia, i nadzwyczajna kruchość jej młodej cnoty wymagają tych starań, ale dusza o tym nie wie. Odczuwa tylko wdzięk macierzyńskiej pielęgnującej i strzegącej ręki Boga, który poświęca się jej z taką pieczołowitością, jak gdyby Jego, nie jej zbawienie od tego zawisło.

Bóg żebrze miłości swego stworzenia, jest to w bardzo przyziemny sposób wyrażone, ale czyż Zbawiciel nie pozwala nam tak mówić, skoro się sam porównał do kokoszy, która swoje pisklęta pod skrzydła garnie. A czymże jest duch pobożności, jak nie zachęcającym ubieganiem się nieskończonej Dobroci, abyśmy się w jej szeroko otwartych ramionach utulili. Czymże, jak nie czułym staraniem, zadomowienia nas na gorącym łonie wiecznej Miłości. Czymże, jak nie chęcią przyzwyczajenia nas do rozkoszy pełnych piersi Bożych, których słodycz większa jest nad wszelkie wino ziemskiej radości. O, gdybyż nikt ich nie umniejszał i nie przeszkadzał duszy nowicjusza w tych pierwszych, tak upragnionych, drogocennych, dobroczynnych i bezpiecznych radościach. Te łaski tak są jej niezbędne! I nie jest zaszczytem dla świętej cnoty umartwienia, mówić pogardliwie o duchowych pociechach. Pokarm piersi matczynych nie zawsze będzie płynął, ale teraz jest konieczny i niezastąpiony i wyrzekając się go, było by sprzeciwianiem się Duchowi św., przemądrzałą i upartą wstrzemięźliwością, co zamyka usta spoczywając u słodkiego źródła matczynych piersi.

Czczony pisarz Kościoła, św. Jan od Krzyża, zdecydowany wróg wszelkiej zmysłowości, wszystkiego, co się czuciem ujmuje, pisze: „Radość zmysłowa w słusznych granicach utrzymana, jest wielką podporą dla duchowej radości i dlatego opacznie postępują ci, którzy zmysłowe uczucie rozkoszy ze swych cnotliwych uczynków chcą całkiem wykluczyć, twierdząc, że uczucie takie jest dla samego uczynku bez znaczenia. Tenże sam Święty kładzie w usta Zbawiciela, przemawiającego do duszy oblubienicy taką przestrogę: „Powinnać rozważyć, że niesłusznie jest przemocą odpychać uczuciową pobożność, gdyż nie ty sama ją w sobie wzbudziłaś, jest ona raczej darem z mojej ręki i dlatego nie ma powodu odrzucać jej. Już cię poczułam, że uczuciowa pobożność, jeżeli bez twego współdziałania jest ci dana, nie szkodę, lecz wielki pożytek przynosi, gdyż nie jest złem lecz dobrem, tak, jest wielkim dobrem".

„Bóg chce, aby dusza pożądała Jego pociechy", zapewnia ze swej strony św. Teresa. Im bardziej dusza tej pociechy pragnie, im chciwiej ją pije, tym szybszym staje się jej wzrost duchowy,

tym wcześniej osiąga wiek, w którym wolno jej będzie pożywać stały pokarm doskonałych. Dlatego Bóg zsyła pociechy, gdyż każde zniżenie się Boga do stworzenia, zawiera w sobie wywyższenie człowieka, i to jest jego właściwym celem. We wszystkich wewnętrznych działaniach, we wszystkich łaskach, oświeceniach, pociechach i pobudkach, Bóg ma zawsze jeden i ten sam zamiar, dąży stale do jednego celu; pociągnąć serce ludzkie ku sobie, aby je Sobie podobnym uczynić.

Dusza jest jeszcze dzieckiem, ze wszystkimi cechami niedojrzałości i niedoskonałości, ze wszystkimi wdziękami obiecującego rozwoju. Na rękach matki łaski uniesieni czujemy się wprawdzie napełnieni siłą i dość mocni, aby się przeciwstawić całemu światu nieprzyjaciół. Nowy duch, który się teraz budzi, chce jak młode wino rozsadzić naczynia starych przyzwyczajeń. Młoda miłość jest wymowna, nie trzeba jej słów podpowiadać. Mówi dużo, gdyż jeszcze nie dojrzała i nie szczędzi zapewnień swej niezmiennej wierności. „Choćby mi też przyszło z Tobą umrzeć, nie zaprę się Ciebie" (Mt. 26, 35).

Pełni świętych postanowień dokonania wielkich rzeczy dla Boga, życzymy sobie z żarliwą chciwością sposobności do bohaterskich czynów. Szczęściem Bóg nie daje jej, gdyż nasza słabość nie ostała by się przed próbą. Lecz posługuje się ofiarowaną Mu gotowością pobudzoną wrażliwością duszy, aby utworzyć zarysy obrazu, który z czasem chciałby w niej oglądać.

Dusza otrzymuje mniej, lub bardziej jasne zrozumienie przyszłej osobistej chwały, do której jest powołana. Przeczuwa cel sobie przeznaczony i z młodzieńczą zapalczywością rozpłomienionego zachwytu, z szaleńczą śmiałością, wynikiem braku doświadczenia, biegnie ku niemu. „Jeżelibyśmy pokosztowali duchowych owoców, to wszystko, co jest doczesnością, niczym nam się stanie, a tęsknota każe nam dążyć do wieczności" (św. Chryzostom). Bóg spokojnie pozwala nam działać. Jakby się uśmiechał: „albowiem myśli moje nie są myślami waszymi, ani drogi wasze drogami moimi" (Iz. 55, 8). Bóg jeden wie, ile razy słońce wstanie i zgaśnie, księżyc urośnie i zmniejszy się, a bieg pór roku następować będzie, nim przejdziemy połowę drogi, na której obecnie pierwsze stawiamy kroki. I z pobłażliwością i cierpliwością tylko Jego mądrości właściwą Bóg nie ustaje w towarzyszeniu dziecku swemu na krętych ścieżynach, którymi ono chodzi. Nie przestaje wylewać błogosławionej pobożności na nasze dziecinne postępowanie i udzielać łaski według kaprysów naszej niestałości.

Rola duszy jest jak nowe pole kryjące świeże ziarno. Pobożność wieje bezustannie na nie jak łagodny powiew wiosenny, budzący kiełki, rozwijający pąki, wyczarowujący kwiaty, dający nowy

pęd całemu życiu. Dusza doskonale zdaje sobie sprawę z tej przemiany i mówi do siebie: „Toć raz czas rozpocząć, ta jest odmiana prawicy Najwyższego“ (Ps. 76). Nie cieszy się jedynie radością korzystania ze swoich praw, chce wdzięczność swą okazać, aby dać Bogu dowód miłości, którą w niej wzbudził.

Żaden inny popęd serca nie dąży tak świadomie, stale i władczo jak miłość, do utrzymania się przez czyn. Jej właściwością jest powrót do swego źródła i zatracenie się w tym, co jest życia jej początkiem. Pobożna miłość powoduje nasz powrót do Boga pełniej niż dar bojaźni, gdyż pociąga nas ku Niemu. Ona stanowi nie tylko mocniejszą obronę przeciwko każdemu grzechowi, lecz udoskonala również pełnienie obowiązków, gdyż ułatwia je.

II. Zamiarem Ducha Św. i łagodnym działaniem Jego drugiego daru jest wzmocnienie i pobudzenie nieśmiało kiełkującego, słabiutkiego jeszcze i nieraz błądzącego dążenia ku doskonałości w taki sposób, że duchowa pobożność czyni wymagania służby Bożej łatwymi i miłymi, słodzi trud cnotliwego postępowania, a pobożne ćwiczenia stają się potrzebą serca i wzlotem duszy ku Bogu. On chce jej puste radości świata uczynić niemiłe, by zasmakowała w wybornej przyprawie duchowej pociechy. Dlatego św. Franciszek Salezy nazywa pobożność: „Duchowym słodem, który umartwieniom gorycz, a radościom wszelki niesmak odbiera. Jest żarem w zimie, a rosą letnią porą. Umie posiadać nadmiar i cierpieć brak. Podobnie znosi radość i ból i napełnia nas cudownym wdziękiem“. Z ostatnich słów wynika, że gdy tylko duch pobożności się utwierdzi, potrafi i próbę wytrzymać i przed ofiarą się nie wzdraga, gdyż czuwa miłość, którą w duszy wywołuje, pobudza ją, aby nie tylko ofiarowała się w świętym poddaniu Najmiłosierniejszemu Ojcu, ale aby się wielkodusznie o Jego cześć ubiegała, aby za przykładem Jezusa wszystko uczyniła dla przypodobania się Ojcu swemu: „Boja, co mu się podoba zawsze czynię“ (Jan 8, 29). Lekką stopą swej niczym nieobciążonej młodości, biegnie dusza w poszukiwaniu każdej ofiary, aby ją nieść Umiłowanemu. Ale Jego bezgraniczna miłość biegnie jeszcze chyżej i wyprzedza duszę, aby cierń umartwienia, który ona chwyta zamienić w kwiecie drobnej chociaż radości. I mimo to, że Oblubieniec jest zawsze zwycięzcą w tej walce miłości, wygrywającą jest zawsze oblubienica. Więc to nie samolubna pobożność szukająca jedynie duchowych rozkoszy, nie jałowa pobożność, bezczynna gdy w imię Pana działać należy, nie czułostkowa pobożność, gubiąca się w łzawych marzeniach. To pobożność męska, wypowiadająca walkę każdemu, najdrobniejszemu grzechowi, bo jest piętnem na mundurze dziecka Bożego, to pobożność pełna czci, co serce miłością i zaufaniem rozżarza, nie zapominając o powinnym szacunku, to pobożność dziecięca, która

z zupełnym poddaniem wolę Bożą czyni, w przykazaniach i radach wypowiedzenie się Jego woli czci i uczy nas w każdym położeniu z prostotą dziecka w Bogu Ojcu ukochanym ucieczkę swą znajdować. To pobożność mocna, która nawet plagi karzącej ręki Ojcowskiej z wdzięcznym poddaniem przyjmuje, a w karze nie tylko potrzebne do swego udoskonalenia upomnienie dostrzega, ale ponadto łaskę i pewny znak, że jest wybraną. Pobożna bogobojność tak dalece uszlachetnia człowieka, że najzwyklejsze jego czynności stają się służbą Bogu, gdy spełnia je celem przypodobania się Bogu i tak codzienna jego praca staje się modlitwą, i tak całe jego życie jest aktem pobożności, a to się istotnie nazywa być szczęśliwym w Bogu. To jest duch, który duszę z nizin jej powikłanej natury wynosi w niebiańską sferę, pozwala jej czuć przedsmak miłości rodzinnej, łączy tych, co razem z nią się modlą: „Ojcze nasz..." Tak jak w świetle pobożności zmienił się obraz Boży, tak również obraz świata i stosunek duszy do zewnętrznego świata uległ zmianie.

Czyż nie tenże duch, odnawiający oblicze ziemi jest dawcą darów, co jak różdżką czarodziejską wszystko przemienia czego dotknie, odkrywając we wszystkim stworzeniu odblask Stworzyciela. Już nie istnieje przypadek ani ślepy los wypowiadający się w niezmiennych prawach. Wszystko co się staje, co dusza widzi i słyszy, przypomina jej w tajemniczy sposób nieskończoną miłość, która czuwa nad nią. Wszystko mówi jej o Bogu, wydaje Mu się pokrewne i w ukrytym związku z Nim będące. Szeroki świat jest tylko otwartą księgą cudownych dzieł Bożych. Historia ludzkości niczym innym jak iszczeniem się żywego słowa Bożego, w Którym wszystko, dla Którego wszystko, przez Które wszystko uczynione i postanowione jest. W każdym stawaniu się, wzrastaniu i przekwitaniu dusza widzi władanie Wszechmocnego, przed którego wszechpotężną wolą cały świat stworzony klęczy.

„Wszystka ziemia niechaj się kłania i niechaj Ci śpiewa, niech pieśń śpiewa imieniowi twemu" (Ps. 65). A gdy dusza rozważy jak w troskliwej ojcowskiej dobroci Trójosobowy Majestat do najmniejszego ze swych stworzeń się zniża, aby każdego robaczka wyżywić, aby każdemu pyłkowi na kuli ziemskiej miejsce wyznaczyć. wtedy nic nie wydaje się jej małym i błahym, koło niczego nie przechodzi obojętnie. Gdyż wszystko co istnieje, wyznaje z nią razem tego samego dobrego ojca, który niczym co stworzył, nie gardzi, ale „gdy otworzysz rękę swoją, wszystko się dobrem napełnia" (Ps. 103).

Tak jakby cudowne „Epheta" (otwórz się) dotknęło i zmysły jej otworzyło, a język rozwiązało. Wspaniałość Pana rozwarła się przed jej oczyma. Obraz boski tak wyraźnie odbija się w stworzeniach, że każde zewnętrzne spostrzeżenie staje się wewnętrznym

przeżywaniem Boga i przynosi stałe poczucie Jego obecności i słodkie przypomnienie Jego bliskości. To co wielkie i małe, to co bliskie i dalekie, staje się tak miłym jak Ojczyzna, tak pełnym znaczenia i drogim, jakby nam było pokrewnym i naszej właśnie opiece powierzonym. To gorące z miłości Bożej płynące rodzinne uczucie wobec wszystkich ludzi, wszystkich rzeczy, należy według świadectwa Apostoła, do istoty pobożności nie zaś do jej doskonałości, „a do pobożności miłości braci, a do miłości braci miłość powszechna" (Piotr, II. 1, 7). Jak ten dar przez ducha miłości pobudza najwyższą z cnót moralnych — uwielbienie Boga według słów: „Bo nie otrzymaliście ducha niewolnictwa znowu ku bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, przez którego wołamy: Abba (Ojcze)" (Rzym. 8, 15), tak jak z drugiej strony pobożność łączy się przez ducha miłości braterskiej z kardynalną cnotą sprawiedliwości i stanowi jej podporę.

III. Pobożność czyni życzliwym, wyrozumiałym, delikatnym. Jest skłonna do wynurzeń i współczucia, przystępna i uprzejma, szlachetnie myśląca i dobroczynna. Osądza ludzi i sprawy nie według pozoru ani osobistego upodobania, ale według ich stosunku do Boga. Nie dzieli stworzeń na użyteczne i szkodliwe i nie szereguje ludzkości na rasy, klasy, stany i partie. Nie widzi w ludziach tego, co dzieli, lecz to co łączy, nie różnicę, lecz wspólnotę: toż samo pochodzenie z łona Ojca, tenże sam cel — wieczny pokój tam.

Oschłe pytanie Kaina: „Czyż jestem stróżem mego brata?" nieznane jest pobożności. Cały krąg ziemski wydaje jej się domem Boga i wszystkie stworzenia nie sprzeciwiające się Jego woli uważa za dobre.

Chociaż pobożność zna miłość, która wyróżnia, to jednak i ta miłość zwraca się tam skąd światło boskości najwyraźniej na nią spływa. Po Bogu pierwsze miejsce przypada Kościołowi, gdyż kto Ojca niebieskiego czci i kocha, ten uznaje ustanowioną przez Niego ziemską Matkę, gdyż — jak mówi św. Cyprian męczennik — „nie może mieć ojcem Boga ten, którego matką nie jest Kościół jego".

I któż by nie miłował ponad wszystko ziemskie tej wspaniałej matki, której niebiańska piękność nigdy się nie starzeje ani maleje, gdyż każde pokolenie ją w Duchu św. nowymi wdziękami zdobi. Czymże innym jest Kościół, jak nie najlepszą matką, zwiastunem i wyrazicielem woli Ojca, zarządcą i rozdawcą dóbr Ojcowskich, wychowawcą i sędzią swych dzieci w myśl Ojca, dla którego obdarował ich życiem? W tych wszystkich zadaniach Kościół jest widomie od Boga powołanym i uprawnionym stróżem i opiekunem świętej pobożności, jest przede wszystkim katolickim tzn. powszechnym, nieograniczonym, wszystko obejmującym. Całą ludzkość, szeroki świat, wszystko co stworzone ogarnia Kościół swoją

-miłością, chciałby tchnąć we wszystko ducha, zespolić wszystko w potężnym hymnie pochwalnym, wiecznie trwającej liturgii. To jest duch, którego nic powstrzymać nie zdoła, który musi śpiewać i w dzwony bić, litanie układać i w procesjach kroczyć, który się codziennie stroi w godowe szaty, aby codziennie radosną biesiadę święcić.

Kościół to, w świętej uciesze z powodu zesłania Ducha św. każe ziemi jak szeroka i długa, radośnie wykrzykiwać i udziela każdemu boskiego namaszczenia, cały świat sługą łaski czyni, niemą materię do uwielbienia Boga pociąga, błogosławieństwem swoim przekleństwo z przedmiotów zmazuje, elementy przesądom i wróżbiarstwom wydziera, ich naturalne siły nadprzyrodzonym działaniem obdarza, nosicielami błogosławieństwa czyni i do godności sakramentaliów wynosi.

Dlatego kochamy Kościół, gdyż On jedynie jako przez Ducha Św. kierowany, ma zlecenie, pełnomocnictwo i prawo, królestwo natury z królestwem łaski jednoczyć i przez naturę, nie ubóstwiając takowej, przebóstwiać, a dary przyrodzone świętym namaszczeniem podnosić do godnego uwielbiania Boga, nie popadając w błąd zewnętrznie tylko pojętej służby Bożej. Kościół jest strażnikiem świętej pobożności. Dlatego też widzimy bogobojne Jego dzieci, zatykające poświęcone gałązki palmowe u drzwi, żegnające wodą święconą wszystkie strony świata, odstraszając pioruny płonącymi gromnicami, a przy ciężkich zasłabnięciach, uciekające się do poświęcanych róż Małej Tereski.

To wszystko jest pobożnością, wobec której mądrzejsze w swoim mniemaniu dzieci świata wzruszają ramionami, gdyż brak im ducha, co martwe żywym czyni. Biedni, którzy myśleli, że muszą religię oczyścić i tak radykalnie to uczynili, jak grad czyści drzewo pokryte kwieciem. Tacy chcieli, by Duchowi Bożemu granice zakreślić, aby się nie rozszerzał na całą przyrodę uświęcającą ją i nas przez nią, „aby cały świat widział i doświadczył, jak Bóg według odwiecznego swego planu w wielkim pokoju dzieło zbawienia ludzi czyni, podnosząc upadłe, odnawiając zestarzałe, aby wszystko nienaruszonym się stało przez Tego, od Którego byt otrzymało“ (Lit. W. Soboty). Godne zaufania i warte przyjęcia jest słowo Kościoła świętego. On poucza nas: „cielesne bowiem ćwiczenie na mało się przyda, ale pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego“ (I. Tym. 4, 8).

Ks. Jan Mauersberger

O kulturze duchowej

I. Praca wewnętrzna

Każdego dnia myjemy się, czeszemy i staramy się ubrać ładnie żeby dobrze wyglądać. Razi nas człowiek obszarpany i nieporządny.

Trzeba, żeby człowiek nie tylko zewnętrznie był piękny i miły dla otoczenia, ale żeby wewnątrz niego był ład i porządek, opanowanie zdrowe, p i ę k n e i c e l o w e ż y c i e d u c h a.

Przez ćwiczenie zdobywamy sprawność fizyczną. Podobnie powinniśmy starać się o rozwój i opanowanie naszego życia wewnętrznego: myśli, uczuć i woli, abyśmy nie byli bezsilni wobec natrętnych myśli, złych instynktów, zniechęcenia, lub też szkodliwych wpływów zewnętrznych, które nas odprowadzają od szlachetnych zamiarów i prawego życia.

Lekarz bada nasze płuca, serce, ciśnienie krwi i sprawność naszych zmysłów wzroku, słuchu itd., abyśmy mogli przez umiejętne, higieniczne życie poprawiać nasz stan fizyczny i zyskać zdrowie.

Podobnie mamy zdać sobie sprawę z naszego zdrowia duchowego: czy widzimy wartości ponadzmysłowe, których zważyć, ani zmierzyć nie podobna — imponderabilia.

Wyższy świat nadaje wartość, piękno i myśl światu materialnemu. Ten świat, który ma wartości wieczne, nieprzemijające, może jedynie sycić i rozwijać duszę. Ten świat Boga wiekuistego, Stwórcy, świat Chrystusa Pana, Prawdy rzeczywistej i miłości Ducha świętego, to jest świat, za którym człowiek tęskni.

Jak wzrok można osłabiać, albo rozwijać i kształtować, tak samo, jeżeli chcemy być ludźmi wyższymi, musimy r o z w i j a ć w s o b i e ż y c i e d u c h a, w i d z i e ć ś w i a t d u c h a i ż y ć w n i m, według tego widzenia prawdy wszystko oceniać i naświetlać.

Mamy mieć słuch nie tylko do słuchania gwaru i tonów ziemi, materii, ale powinniśmy słyszeć duchowe melodie i coraz więcej w nich znajdować upodobania, a przez to wznosić się coraz wyżej. I smak duchowy mamy w sobie wyrobić, aby nam się nie podobało to co bezmyślne, niemądre i nieczyste, co odpowiada jedynie zmysłom i podniebieniu, ale żebyśmy smakowali, jako ludzie ducha, odrodzeni w tym, co górne, wzniosłe i szlachetne.

Musimy serca nasze rozszerzyć, uczucie uczynić głębokim i silnym, abyśmy odczuli wszystko, co szlachetne i dobre, a zwłaszcza

niedolę człowieka i wzruszyli się nie zewnętrznie i szablonowo, ale tak, żeby dopomóc i podnieść.

Trzeba, żebyśmy się wyswobodzili z ciemności błędów i uprzedzeń, które jak opary przeszkadzają nam widzieć słońce prawdy i miłości. Są to błędne, fałszywe doktryny, poniżające godność człowieka; obrazy, które powstają w umyśle i wyobraźni, gdy się słucha takich właśnie rozmów, uczęszcza na takie przedstawienia, czytuje takie właśnie książki.

Trzeba się wyzwolić i to prędko. Wszak jesteśmy Polakami, a godło polskie: Orzeł Biały — oznacza czystość i wzniosłość.

Królewska godność ma być udziałem naszej duszy. Musimy uporządkować nasze myśli. Tak jak się żywimy odpowiednią strawą, a nie bierzemy do ust trucizny, albo bezwartościowego pożywienia, tak też mamy celowo kształtować nasz umysł i serce, abyśmy się stali naprawdę pięknymi duchowo i realizując w sobie ideał Chrystusowy, patrzyli pięknie, pogodnie i z życzliwością na człowieka, gotowi zawsze mu dopomóc.

To jest praca wewnętrzna, której od nas wymaga Bóg. W miarę sił mamy też pomagać innym, aby się stali lepszymi, aby współdziałali razem z nami dla odrodzenia piękna nowej Polski.

— — —

Spójrzmy, jak niedołężne są ruchy tych, co rozpoczynają się gimnastykować, uprawiać sport, lub ćwiczyć musztrę. Taka jest i w o l a n a s z a. Chcemy, a nie potrafimy. Ciągle się zmieniamy i nic nie możemy zdziałać. Przyczyną tego jest bierność, niedołęstwo i brak wytrwałości.

Musimy stać się nowymi ludźmi, abyśmy wypełnili nasz obowiązek i przyczynili się do wskrzeszenia Ojczyzny według myśli i woli Pana.

Aby wyrobić w sobie siłę woli, trzeba mieć w świadomości, w myśli obraz, jakimi mamy być. Podobnie jak na ćwiczeniach nauczyciel pokazuje każdą czynność, a uczniowie, patrząc, naśladują go i powoli dochodzą do doskonałej sprawności, trzeba, żebyśmy wiedzieli dokładnie, jaką mamy mieć, jaką chcemy, jaką powinniśmy mieć postawę duchową — jakie ma być nasze życie, obowiązki, stanowisko i posterunek.

Do tego ideału stale i systematycznie mamy dążyć, niczym się nie zniechęcając. Codziennie mamy układać sobie zajęcia, porządek dnia, jako pewien etap realizacji naszego celu i codziennie wieczorem mamy zdawać sprawę z tego, cośmy osiągnęli. Mamy stawać jakby do raportu wobec Boga i Polski: czyśmy się posunęli naprzód, czy nie? Cośmy przezwyciężyli w sobie? W czym ulegliśmy? Z jakich przyczyn? Mamy spojrzeć wstecz, by zło usunąć, obżałować, poprawić się i z nową siłą wziąć się do pracy.

Cudowne są rezultaty tej wytrwałości i systematyczności w pracy nad sobą. Nawet różne wady organiczne usuwa się przez ćwiczenie. Ludzie słabi, wątli, zniekształceni, nabierają zdrowia, mocy fizycznej, stają się atletami.

Podobnie jest i w życiu duchowym: egoiści stają się ludźmi poświęcenia, pełnymi miłości dla innych. Ludzie lekkomyślni, niestali, zyskują powagę i opanowanie. Ludzie zmysłowi harmonizują duszę z ciałem i życiem duchowym, przenikają wszystko: przyjmowanie posiłku i zabawę, odpoczynek i pracę.

Od tej uprawy wewnętrznej, samowychowania, zależy wartość człowieka: czy będzie on pasożytem społecznym, szkodliwym dla innych, czy też pożytecznym budowniczym przyszłości, bojownikiem o Królestwo Boże, o sprawiedliwość i miłość.

W rękach człowieka jest jego honor lub niesława, życie piękne, szczęśliwe, życie wolności wewnętrznej, lub też życie podłego niewolnika, który tylko podlega wpływom innych, wpływom złym, obcym, albo instynktom, na którym nie można polegać, gdyż on sobą nie rządzi i nie potrafi działać celowo.

Nie ulega wątpliwości, że każdy chciałby wypełnić swoje powołanie, jakie ma wobec Boga i Ojczyzny.

II. O widzeniu

Mamy pewną siłę wzroku. Na takiej odległości możemy rozpoznać przedmioty i swobodnie czytać, a dalej już nie widzimy, albo tylko coś niecoś majaczy przed nami. Gdy jest ciemno, nic nie widzimy, a gdy słońce zaświeci, wszystko wokół rozjaśnia. Z łatwością wówczas rozróżniamy barwy i kontury.

Światłość duchowa również bywa rozmaita, nawet w tym samym człowieku, stosownie do jego przyzwyczajeń, skłonności i pracy nad sobą. Czasem nie ma zupełnie pewnych odczuć, nie istnieje dla niego to, co ponad zmysły wybiega, co z ducha jest. Oświata ma na celu dać poznać prawdę w różnych dziedzinach życia: nauki, wolności, czy wiary.

Chrystus nazywa siebie światłością świata i chce, żeby wszyscy byli synami światłości, aby wszystkim przejawiała się prawda i miłość.

Trzeba więc uzdolnić się do widzenia siebie nie tego zewnętrznego w lustrze, ale wewnętrznego: swoich myśli, dążeń, stanów duchowych, usposobienia. Wyrobić w sobie obraz tego, jakim się jest.

A poznać siebie jest trudno dlatego, że miłość własna zaślepia człowieka. Zanadto pobłażliwie się sądzimy, a nieraz wykrętnie

usprawiedliwiamy się, podczas gdy bliźniego sądzi się na ogół surowo, bezwzględnie i niesłusznie, gdy się go nie lubi i uważa za wroga.

Bywają więc wady w widzeniu siebie i innych. Nie docenia się, przecenia, a to nie tylko dlatego, że wzrok wewnętrzny nie jest prawidłowy, ale też, że mało ma się w sobie światła. Trzeba więc przyjąć światło na drodze swego życia, uzdolnić się do przyjęcia światła Bożego i pozwolić mu przeniknąć do duszy. Prawdy Bożej trzeba łaknąć i pragnąć.

Trzeba odczuwać jej konieczność, iż się samemu sobie nie wystarcza i wołać z Psalmistą: „Ześlij światłość Twoją i prawdę Twoją, aby mnie prowadziły i przyprowadziły na górę świętą Twoją i do przybytków Twoich".

W najgłębszej pokorze trzeba przyjąć wiarę świętą: prawdę o Bogu Stwórcy, Odkupicielu i Uświęcicielu. Trzeba przyjąć Chrystusa Pana, jako Prawdę i Miłość i w tym świetle ujrzeć siebie, spojrzeć na ludzi, na wszystko, co nas otacza, na wszystko, co się dzieje.

Ta prawda wyzwala nas z uprzedzeń, z fałszywego mniemania o sobie i o innych. Daje nam wzrok pełny, duchowy, prawidłowy, iżbyśmy widzieli to co naprawdę jest: świat wiekuisty, dla którego jesteśmy stworzeni, Królestwo Boże, które ma być naszym udziałem.

Wówczas wszystko, co jest wkoło nas ujrzymy, jako tymczasowe, doczesne, jako środek i drogę do żywota, jako służbę, którą mamy pełnić według myśli i woli Bożej.

W ten sposób człowiek staje się duchowym. Nie ma już dla niego ludzi wrogich, albo obojętnych, ale wszyscy są bliscy, bo razem z nim stanowią jeden organizm, jedno życie, które Chrystus ożywia.

Człowiek stara się współdziałać z Panem, aby w tym organiźmie, w tej społeczności, w tym Kościele objawiła się pełnia mocy Bożej w odrodzeniu świata.

Widzi przed sobą cudowny ideał miasta Bożego w niebie i odblask jego na ziemi. Według tego widzenia wypracowuje własne życie i współżycie z innymi, aby we wszystkim był Chrystus i chwała Jego, jaśniejąca w pełni.

Bywają wypadki, że życie duchowe w okamgnieniu rozwija się w duszy człowieka. Od razu następuje żupełna zmiana, podobnie jak pąk kwiatu rozwija się pod wpływem silnego południowego słońca. Są to nagłe nawrócenia. Zazwyczaj jednak powoli rozwija się to ziarno żywota. Powoli zwiększa się światłość tak jak zorza powstająca i powoli wyłania się słońce — Chrystus.

Powoli oświeca On i przenika duszę swoją jasnością. Wszystko w niej jest skąpane i wyzłocone w blasku. Z czasem przy codziennej wytężonej pracy usuwania tego, co rozprasza, co zaciemnia, a więc życia zmysłów, doczesności i zwrócenia energii na wewnątrz — wzrok duchowy, który jest początkowo bardzo słaby i mało rozpoznaje, wzmacnia się i rozwija. Początkowo człowiek znajduje się jak nie u siebie. Wszystko dla niego jest obce, nierzeczywiste.

Potem rozwija się coraz więcej i tak jak w świetle słonecznym każdy pyłek jest widziany, sumienie dostrzega najmniejsze przejawy zła, braku miłości.

Coraz więcej uzdalnia się człowiek do życia, które nie ginie, nie jest oparte na tym, co przemija, ale na prawdzie Pańskiej, która trwa na wieki, na duchu Jezusa Chrystusa i komunii świętej z Nim, która coraz bardziej go ożywia i daje duchowe usposobienie.

Miłość i światłość Boża staje się życiem duchowego człowieka — „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus".

Do takiego życia jesteśmy wszyscy powołani, bo wszyscy mamy obowiązek miłowania Boga z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił swoich.

Chrześcijaństwo nie wymaga tak jak prawo Starego Zakonu pewnych ustalonych zewnętrznych czynności, ale oddania, poświęcenia całego życia bez żadnego ograniczenia.

Pan Jezus wzywa Apostołów i oni wszystko opuszczają, ażeby połączyć się z Nim i z Jego dziełem — Królestwem Bożym na ziemi i w niebie. Jest to zupełnie inna orientacja, inny horyzont życia. Inne światło, w którym się wszystko widzi. Jest to nowe stworzenie, nowe życie, najpiękniejsze i najwznioślejsze. Człowiek ogarnia wzrokiem ducha doczesność i wieczność, cudownie przyjmuje obrazy życia najwznioślejszego w Bogu i tym Bożym wzrokiem, pełnym harmonii ogarnia siebie i wszystko.

Jeżeli tylu ludzi leczy się na oczy i wzmacnia wzrok swój, dbając o zachowanie tak cennego zmysłu, przez który otrzymuje się przeważną część wrażeń ze świata zewnętrznego, o ileż więcej należy dbać o rozwój wzroku duchowego, który nadaje wartość, piękno i szczęście życiu ludzkiemu.

„Świecą ciała twego są oczy twoje, jeśli oczy twoje będą czyste i całe ciało twoje czyste będzie" mówi Ewangelia święta. Dlatego należy oczyścić i umartwić nasz wzrok przez wewnętrzne skupienie i dobroć serca, aby móc zwyciężać spojrzeniem duszy zło, które nas otacza i przerabiać wszystko na miłość. Nigdy nie krzywdzić spojrzeniem, dobrze czynić i radować się w dziękczynieniu darami Bożymi i całym światem, który jest dziełem Stwórcy.

III. O słyszeniu

„Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!“

Uzdolnienie słuchu bywa rozmaite: słuch delikatny, przytępiony. Można też wyrabiać słuch i uzdolnienie słuchania przez ćwiczenia, zwracanie uwagi na różne głosy i szmery, można zwiększyć słuch przez aparaty.

Mile się słucha tego, co odpowiada wewnętrznemu usposobieniu, poziomowi, na którym się człowiek znajduje. A więc rolnik będzie chętnie słuchał o nasionach, hodowli, kupiec — o towarach, przemysłowiec o produkcji. Inne sprawy go nie obchodzą. Niechętnie ich słucha i nie pamięta. Łakomy słucha z upodobaniem o potrawach i napojach, a zmysłowy o tym, co zaspakaja jego pożądliwość.

Duchowy słuch, czyli zdolność przyjęcia słowa Bożego, Chrystusowego, słowa Ducha, słowa żywota — może się rozwinąć, gdy dusza jest w spokoju, gdy nie ma w niej hałasu, czyli różnych doczesnych wyobrażeń, uczuć, kłopotów, gdy jest pragnienie należyte i ocena właściwa spraw duchowych, które są skarbem ukrytym. Nie pociągają zmysłów i nie dają zadowolenia zewnętrznego. Trzeba więc przygotować siebie pod zasiew ducha, trzeba, jak Pan Jezus powiada — wszystko oddać, aby posiąść skarb. Różni ludzie w starożytności i obecnie, przedstawiciele religii i myśli dają słowa ducha, ale są to tylko fragmenty. Słowa żywota w pełni daje Pan Jezus i ci, którzy usłyszeli Jego słowa i przejęli się nimi — Święci Pańscy, Kościół Boży.

Pan Jezus dotykając uszu udoskonala je do słuchania. Kościół przy chrzcie świętym mówi: „Znaczę ci uszy, abyś słyszał słowa Pana“.

Owo uzdolnienie zasadnicze, które się otrzymuje na chrzcie św. przez wszczepienie w życie Chrystusowe musi być wzbudzone, odnowione przez szereg aktów, modlitw, pragnienia, prośby, błagania, gdyż słowo Boże jest nam koniecznie potrzebne do życia. Bez niego człowiek jest jak bez życia. Nie wie, co ma czynić, jak żyć. Ta zdolność duchowa słuchania, zazwyczaj powoli rozwija się w człowieku. Jakby jakiś szept wewnętrzny: „Oto stoję u drzwi i kołaczę. Błogosławiony, który mi otworzy“ — mówi Chrystus w Objawieniu św. Jana.

Słowa Pańskie są nieraz niezrozumiałe. Apostołowie pytają: Co to znaczy. Nieraz długie lata i miesiące człowiek stara się i czeka, żeby usłyszeć prawdę, głos Oblubieńca, Nauczyciela, głos życia.

Usłyszał głos Chrystusa Jan i Andrzej i poszli za Panem. Usłyszał św. Antoni pustelnik i wszystko sprzedał, rozdał ubogim.

W modlitwie na pustyni, w wyrzeczeniu się i pracy przebywał, żeby usłyszeć, co będzie w nim mówił Pan.

Św. Franciszek z krzyża słyszy słowa Chrystusa, które go przemieniają. Staje się żywym wizerunkiem Ukrzyżowanego, chorążym krzyża, a słowa Ewangelii słyszane podczas mszy świętej, jak Pan Jezus rozkazuje Apostołom, aby nie posiadali nic, gdy idą głosić dobrą nowinę — stają się regułą jego życia.

Słowo Chrystusa Pana przenika duszę rozmaicie. Jeżeli w pełni oddziaływa, wówczas staje się całkowicie życiem człowieka. Z niego on czerpie życie i sam staje się życiem słowa w miarę tego, jak duch słuchającego staje się duchem Chrystusa. Wówczas to znajduje człowiek w Ewangelii św., w Piśmie św. cudowne bogactwo prawdy. Odkrywa się przed nim życie boskie, życie Chrystusa Pana — wiekuista Ewangelia. Cudowne tony Chrystusa, Matki Najświętszej, Aniołów i Świętych przenikają jego duszę i ze Świętymi razem wielbi Pana.

Tylko te słowa święte go sycą, radują, wszystko inne nuży. Nawet i głos człowieka duchowego zmienia się. Już nie ma krzykliwości, ostrych wzruszeń i śmiechu, ale tony głębokie, spokojne, które wyrażają jego duszę, jego wewnętrzny stan.

Dziwna jest prostota i moc tych słów Bożych, szczególnie przejawia się w Imionach Świętych: Boga, Jezusa, Matki Najświętszej.

Nigdy człowiek ducha nie mówi sam ze siebie, nie mówi według swoich własnych odczuć, ale mówi przez niego Pan. On jest głosem Bożym. Jak najbardziej stara się przeniknąć tonem Chrystusowym, być narzędziem, przez które Pan mówi. Budzi dokoła nowe życie, daje innym słowa żywota. Jest siewcą. To co otrzymał, udziela szczodrze braciom.

IV. O powonieniu i smaku

Powonienie jest zmysłem bardzo względnym. Z początku tylko odczuwa się zapachy, a potem przestają one działać. Świeże, czyste powietrze daje zdrowie, pełnię życia. Woń kwiatów napełnia radością piersi człowiecze.

W duchowym znaczeniu mamy woń cnót, pewną atmosferę, którą się odczuwa w rozmowie, w zetknięciu z człowiekiem, jako jego wartość duchową. Wreszcie pragnienie i poszukiwanie czystości życia duchowego.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

Ta wewnętrzna atmosfera Boża, atmosfera Ducha Pańskiego, w którym się żyje, jak powietrzem, daje nam przenikać wszystko, co nas otacza i w stworzeniach widzieć Stwórcę i Pana, dziękować za owe dzieła rąk Jego i przyjmować dary Boże w dziękczynieniu.

Człowiek-zwierzę, nieopanowany wewnętrznie, węszy wszędzie coś złego, nieczystego i wciąż takich podniet poszukuje. Wciąż żyje w atmosferze nieczystej, jak w oparach, niezdolny do głębszego życia.

Ten zmysł duchowy związany jest ściśle ze smakiem. Potrawy przecież poznaje się po zapachu i ocenia się czy są zepsute, czy zdrowe.

I smak może być zepsuty, skażony. To się podoba człowiekowi, co drażni, co jest szkodliwe dla zdrowia, chociaż nie jest naprawdę dobre. Człowiek może być prawie zupełnie pozbawiony smaku duchowego i rzeczy Boże, duchowe go nudzą, są dla niego bez znaczenia, bez smaku. Człowiek-zwierzę wyniszczył w sobie, co jest ducha Bożego. Niezdolny jest odczuć dobro, zachwycać się nim, upoić wartościami duchowymi. Nie syci się nimi, nie pożąda.

Wszystko to zależy od tego, w jakim stanie duszy znajduje się jednostka. W jakim stopniu ogarnięta jest przez życie duchowe, Chrystusowe. Co jej odpowiada, a co nie.

Ten smak duchowy przejawia się w lekturze, w rozmowach, w ubraniu, w towarzystwie, w mieszkaniu, w pewnym stylu, który na nieszczęście rzadko kiedy odpowiada rzeczywistości, bo nawet ludzie duchowi przejmują się pewnymi wzorami. Nie mają w sobie dosyć twórczości, śmiałości, żeby stworzyć własne formy, ale ślepo i niewolniczo naśladują wzory, które im są narzucone.

Styl dzisiejszego człowieka we wszystkich przejawach życia, to będzie prostota sharmonizowana, przeniknięta duchem praktyczność, realność ożywiona tchnieniem myśli, której ta właśnie forma jest ucieleśnieniem.

Jednak wyrobić w sobie taki smak prostoty, podniosłości, dystynkcji, trudno jest człowiekowi wobec najrozmaitszych wpływów otoczenia i przeszłości.

Podobnie, jak w organiźmie człowieka po całym ciele i w każdym zmyśle rozsiane jest czucie, tak i owo wyczucie duchowe i odczucie czyli wrażliwość sumienia powinna być rozwinięta.

Jest to rezultat działania Bożego, pracy nad sobą, najrozmaitszych wpływów, które kształtują moralnie jednostkę. Według tego poczucia rozwija w sobie człowiek dobro, a niszczy zło. Stworzenie rozwija się według myśli i woli Stwórcy, albo mówiąc inaczej, uwalnia się człowiek z rozmaitych więzów, które go krępują i przeszkadzają.

Stać się doskonałym, naśladować Chrystusa, być ogarniętym przez Jego ducha, to jest nasz cel. Wciąż trzeba więc walczyć umiejętnie i zgodnie ze swoją naturą, ażeby usunąć przeszkody. Należy stworzyć w sobie odpowiednie stany, usposobienia, wyrobić cnoty, oswobodzić się ze złych usposobień i wad, nabierać coraz

więcej mocy i uwalniać wolę z zewnętrznych i wewnętrznych skrępowań.

Te skrępowania mogą pochodzić z ciasnoty pojęć, z błędnego myślenia, z uczuć, które ogarniają człowieka i pozbawiają go prawdziwego sądu, albo też pociągają do zła. Wreszcie wola człowieka musi nabrać energii, mocy, decyzji, wyzwolić się z niedołęstwa i lenistwa, aby z łatwością, a nawet z przyjemnością umieć pokonać przeszkody.

Jest to praca życia wewnętrznego, duchowego, ustawiczna tak jak oddech, bo wciąż przychodzą z zewnątrz wrażenia, myśli, odczucia, wciąż powstają rozmaite nastroje i usposobienie człowieka zmienia się zależnie od nich.

Wciąż człowiek żyje i musi czuwać nad sobą, aby rozwijał się prawidłowo i żył w coraz większej harmonii z sobą i z otoczeniem. Wciąż ma przyjmować światłość i miłość Chrystusa i w tym zespojeniu z Panem wzrastać.

Ta praca nie może być zanadto intenzywna, ażeby nie wyczerpywała i nie wywoływała sztucznego skrępowania, ale ma dać człowiekowi swobodę, naturalność. Życie też zmysłów, życie fizyczne nie ma być niszczone, gdyż to jest dar Boży, ale ma być skoordynowane i przeniknięte duchem rozumnego człowieka, duchem chrześcijańskim.

W tym rozwoju wewnętrznym, moralnym nie ma człowiek szukać własnej chwały, ani korzyści, ale spełnienia woli Bożej. A zarazem ma pamiętać, że powinien się stać człowiekiem oddania i miłości na wzór Chrystusa-Hostii. Różne mogą być formy tego życia, rozmaite zajęcia i obowiązki człowieka. Nie od tego zależy doskonałość co się robi, ale jak się robi.

Moralny postęp coraz bardziej jednoczy człowieka z Bogiem. Prawo Boże, Chrystusowe staje się nie tylko zewnętrzną wskazówką, ale wewnętrzną regułą postępowania. Nie ma z czasem innego sumienia, innej oceny dla człowieka oddanego pracy wewnętrznej, prócz woli Boga. To jest ideał, do którego dąży chrześcijanin: tak patrzeć, jak Chrystus i tak myśleć. Tak słuchać i tak mówić. Tak działać i tak żyć, żeby wszystkim we wszystkim był Chrystus.

Różne są środki, za pomocą których urzeczywistnia się ten ideał odpowiednio do natury człowieka, a więc przez myśl, uczucie, wolę dąży się do tego, ażeby coraz bardziej żywym był w nas Chrystus, coraz bardziej ogarniającym i posiadającym człowieka, przede wszystkim jednak modlitwa, dobre uczynki, sakramenty święte przyczyniają się do rozwoju moralnego i życia z Bogiem.

Księga wiecznej Mądrości)*

(Dialog Mądrości z uczniem)

Błog. Henryk Suso († 1335)

Uczeń: Boże, słodyczy sama, Ty wiesz, jak od najmłodszych lat trawi mego ducha miłosne łaknienie i pragnienie, a których przyczyny ja nie znam. Oto od wielu lat serce moje szuka i żarliwie pożąda dobra jakiegoś, niewidzialnego i dotąd jeszcze nie zdołałem go osiągnąć. Wiem, iż go pragnę i że je kocham, lecz co to jest, tego zgoła nie pojmuję. Musi to być wszak wielkie dobro, kiedy tak potężnie porywa mię do siebie, i tak przemożnie pociąga serce me i duszę. Czuję, iż jeślibym nie miał go posiąść, nie mógłbym żyć spokojnie.

W młodości mojej, za przykładem innych, starałem się znaleźć to dobro w stworzeniach, lecz zawiodłem się, bo im więcej się do nich przywiązywałem, tym więcej się od niego oddalałem, a im więcej w nich szukałem, tym mniej go tam znalazłem. Każda z widzialnych rzeczy, zanim je jeszcze do głębi zbadał, wpierw mi wewnątrz odpowiadały: „Nie jesteśmy tym, czego szukasz". I tak stale mię gdzie indziej na poszukiwanie odsyłały z sercem przepełnionym żarem i pożądaniem znalezienia, teraz jeszcze większym, niż kiedykolwiek. Wiem już, czym nie jest to dobro, lecz jeszcze zakryte jest przede mną to, czym jest. Cóż to jest zatem, Boże Wszechmocny, i czyim jest to dobro, które mię tak miłośnie i tak łagodnie do siebie wzywa i pociąga?

Mądrość: I ty tego nie poznajesz, co cię tak często miłośnie obejmowało, w drodze ci zastępowało, aby cię tylko do siebie przywiązać?

Uczeń: Cóż w tym dziwnego, że nie wiem, co to jest, kiedym tego nigdy nie widział, anim miał zaszczyt spotkać i usłyszeć?

Mądrość: Twoja w tym wina, iż pozostajesz w tej nieświadomości, gdyż zbytnie zajmowanie się stworzeniami, a zaniedbanie owej rzeczy, są tego przyczyną. Więc otwórz już teraz wewnętrzne oczy twej duszy i obacz kim jestem. Oto ja jestem dobro najwyższe, Bóg, Prawda, Mądrość odwieczna, którym cię wybrał z otchłani wiecznoci przez szczególną Opatrzność i przeznaczenie. Oto ja drogę

---

[1]) **D. Henrici Susonis Opera...** e Svevico idiomate latine reddita a **Laurentio Gurio** Carthusiano. **Coloniae,** MDCXV. — N. B. **Oevres du B. Henri Suso;** de l'Ordre des Frères Precheurs, traduites etpubliées **par. M. E. Cartier,** 1858.

twoją przegrodziłem cierniami, nie dlatego, iżbym cię opuszczał, lecz, że ty się ode mnie oddalałeś. We wszystkim doznawałeś przeciwności, lecz wiedz, iż są to znaki dane wybranym, by poznali, że ich chcę z sobą samym zjednoczyć.

Uczeń: Ach! to ty jesteś najmilsza Mądrość, której od tak dawna poszukuję z nigdy nie słabnącym utęsknieniem ducha mego, ze łzami i wzdychaniem? Dlaczego tak długo odkładałeś łaskę Twego jawnego ukazania mi się? O ileż, ileż utrudzających dróg przebyłem na darmo!

Mądrość: Jeślibym zaraz na początku ci się ukazał, nie odczuwałbyś i nie pojmowałbyś tak dobroci mojej, jako teraz pojmujesz.

Uczeń: O Dobroci niezmierzona, z jakąż łagodnością i łaskawością ze mną postępujesz. Gdym był nicością, stworzyłeś mię. Gdym Cię opuszczał, Ty mię nie opuszczałeś. Gdym daleko uciekał od Ciebie, łagodnie ujmowałeś mię. Jakżeż byłbym zadowolony, gdyby serce moje w tysiąc serc się pomnożyć mogło, by Cię więcej kochać i więcej czcić! Prawdziwie szczęśliwy jest ten, kogo tak uprzedzasz i tak zachodzisz, iż nie może znaleźć pokoju, ażby w Tobie jednym spoczął. Jeśli więc Ty jesteś Wieczna Mądrość, tym, co kocham z taką siłą, nie gardź, proszę, stworzeniem swoim, lecz spojrzyj tylko litościwie na me serce, jak przez rzeczy ziemskie, pomyślności i przeciwności zobojętniało na wszystko. Czy chcesz, abym i wobec Ciebie oniemiał? Pozwól mi z sobą rozmawiać, bo serce moje pełne miłości dłużej milczeć nie może. Już nic nie znajduję na ziemi, co by mię zadawalać mogło poza Tobą, Panem najłaskawszym i Bratem najmilszym. Ty sam o tym dobrze wiesz, o Panie, jaką potrzebę odczuwa kochające serce, a mianowicie, że nie może tego kochać, czego wcale nie zna. Jeśli przeto chcesz być wyłącznie kochany, udziel mi jednego poznania siebie, abym Cię doskonałą miłością kochał.

Mądrość: Kiedy stworzenia wychodzą z rąk Bożych, tedy przechodzą od najwyższych ku najniższym, kiedy zaś powracają, tedy przechodzą przez niższe do wyższych. Jeśli więc chcesz mię oglądać w Bóstwie moim, staraj się poznać mię i ukochać najpierw w Człowieczeństwie startym cierpieniami. Jest to dla ciebie najkrótsza droga do szczęśliwości wiecznej.

Uczeń: Jeśli tak jest, tedy wzywam Cię, Panie, w imię tej miłości niezmiernej, która sprowadziwszy Cię ze wzniosłego tronu Ojcowskiego łona, kazała Ci przez trzydzieści lat żyć w takim ukryciu i zapomnieniu i dla śmiertelnych przebyć tak wielkie uciski i gorzką śmierć, abyś raczył ukazać się duszy mej pod tą porywającą postacią, jakiej nigdzie poza krzyżem nie przyjąłeś.

Mądrość: Im więcej mię miłość zniewala, i im okrutniejszą śmierć muszę ponosić, tym piękniejszym i godniejszym miłości się wydaje duszy prostej i czystej. W ogromie mych cierpień poznaje się moją potęgę i wielkość miłości, tak jak słońce w jego blasku, kwitnącą różę w jej zapachu, ogień w jego upaleniu. Słuchaj więc uważnie, z jaką miłością i w jakim ucisku cierpię dla ciebie.

Tłum. k. b.

Z MYŚLI O EUCHARYSTII

Przy stole eucharystycznym

(Z notatek S. Joanny Marii Anioł od Dzieciątka Jezus, k. b.)

Oto, co pisze o swoim przygotowaniu do Komunii św., młoda karmelitanka, Siostra Joanna Maria Anioł od Dzieciątka Jezus, zmarła w Kaifie, r. 1921, w opinii świętości:

Jezus Maleńki... w Eucharystii i moja Matuchna Niebieska, oto moje największe nabożeństwo!... W Eucharystii On mi jest najdroższy! Jakaż wielkość w Jego uniżeniu, jaka miłość w unicestwieniu!...

Eucharystia odsłania nam przepaści miłości. Moją siłą i moim szczęściem była Komunia św. Bez Eucharystii — pytam — co by się ze mną stało?...

Co do (przygotowania) do Komunii św., pozostawiam teraz w dalszym ciągu Matuchnie Niebieskiej staranie o małą mą duszyczkę i przystępuję do Stołu Pańskiego najczęściej bez wzbudzania określanych aktów. Albo też aktami mymi są proste, serdeczne westchnienia, jak np.: Mój Boże, wierzę, żeś tu obecny, wierzę i kocham Cię... ufam Ci... Wiem, że jestem bardzo nędzną, ale wiem także, że jednym Twym spojrzeniem możesz mię oczyścić. Panie, wejrzyj na mnie i oczyść mię... żałuję za me winy i nienawidzę je z całego serca. Chcę być dobrą. Przebacz mi wszystko i przyjdź do mnie, bo Cię kocham, bo pragnę, bo łaknę Ciebie.

Przy tym podobnych wołaniach serca zatrzymuje się. Często zadawalam się samym spoglądaniem na Boga przez wiarę... i nic Mu nie mówię... ale to milczenie wymowniejsze od słów... On mi dał do zrozumienia, że odmawianie aktów, wyuczonych na pamięć, nie jest dobrą metodą dla duszy znajdującej się w tym stanie (zjednoczenia). Często bowiem dusza taka zbytnio się absorbuje podobnymi modlitwami i traci myśl Bożą. Najlepiej jest nie silić się na nie, tylko iść za natchnieniem łaski.

Po Komunii nastaje zwykle wielka cisza w mym sercu... dusza nie pragnie niczego... tylko milczenia. Uwielbia w milczeniu. Chwila to najdroższa ze wszystkich chwil.

Lecz... Chleb Anielski nie posila nas dostatecznie, jeśli go raz na dzień tylko pożywamy... trzeba Go przyjmować częściej wśród dnia pragnieniem, trzeba dojść do tego, by życie nasze było ustawiczną komunią! N.

BIBLIOGRAFIA

O. M. Pirożyński, redemptorysta. **O. Bernard Łubieński,** Wrocław 1947. **S. M. Magdalena Kujawska. Matka Urszula Ledóchowska,** założycielka Kongregacji SS. Urszulanek S. J. K. Kielce 1947.

Dwie wspaniałe monografie o dwóch wielkich duszach zakonnych wzbogaciły naszą polską ubogą literaturę hagiograficzną. O. Bernard Łubieński i M. Urszula Ledóchowska to „dusze wybrane, którym bezsprzecznie przysługuje nazwa ewangeliczna „sól ziemi". Osobista ich świętość obok wielkości dokonanych dzieł i trudów wysunęła ich na czoło naszego życia religijnego w ostatnim polskim półwieczu. Ileż pokrewnych cech łączy te dwie wielkie dusze zakonne — polska i katolicka kultura domu rodzinnego i wychowania, ukochanie ducha swego zgromadzenia zakonnego i życie tym duchem w całej pełni, wreszcie niezmordowana praca apostolska przez całe swoje życie.

Piękna postać O. Bernarda występuje z kart tej ogromnie ciekawej książki w całej krasie swej niezwykłej indywidualności. Misjonarz i apostoł „łowca dusz", który przeorał wzdłuż i wszerz ziemie polskie od Małopolski przez Śląsk, Poznańskie, Pomorze i ówczesną Kongresówkę, a nadto w Żytomierzu, Wilnie, Petersburgu i Odesie szukał dusz polskich i jednoczył serca polskie zanim zmartwychwstała ojczyzna.

Ze szkicu życia i działalności M. Ledóchowskiej wychyla się ku nam „dusza słoneczna" „szarej" urszulanki założycielki i pierwszej generalnej przełożonej Kongregacji. Matka Urszula, świetna wychowawczyni, genialna organizatorka pracy nad młodzieżą żeńską w kraju i na obczyźnie. Ona w szarzyznę zwykłego dnia wnosiła zawsze promyk słoneczny, szła z uśmiechem na ustach i pogodą w sercu.

Eminencja Kardynał Sapieha po przeczytaniu monografii o. Bernarda pisał: „Życiorys zasługuje na uwagę szczególnie nas Polaków, ludzi często słabej woli, gdyż pokazuje, do czego można dojść świadomą, usilną i konsekwentną praca nad sobą. A jest to nam tak potrzebne, byśmy mogli spełnić trudne i ciężkie zadanie, jakie dzisiejsza chwila dziejowa na nas nakłada".

Te ważkie słowa Eminencji pozwoliliśmy sobie przytoczyć, bo znakomicie stosują się i do życiorysu Matki Urszuli. Niechże i płeć niewieścia przekona się, co jedna dusza całym sercem Bogu oddana może i potrafi dokonać dla Kościoła i Ojczyzny w najtrudniejszych warunkach życia w pracy twardej i ciężkiej, pełnej poświęcenia i oddania się Bogu.

Obie książki natchną, zwłaszcza dzisiaj, niejedną duszę młodocianą odwagą życiową i energią do czynu — „jedna tylko miłość zdolna jest wzbudzić nowe życie". **S. W.**